

Pisanie **FELIETONÓW** zawsze uzupełniało moją podstawową działalność zawodową, czyli pracę naukową, dydaktyczną i kliniczną. Ogółem opublikowałem ich około 1000 – poniżej przedstawiam 10 z nich. Nie są w jakiś szczególny sposób dobierane. Ot, tak dla przykładu...

Zdarzyło się w Kołobrzegu... **PIORUN SYCYLIJSKI**



Na plaży w Kołobrzegu, zaledwie 200 m na wschód od wejścia do portu, zdarzył się kilka tygodni temu wypadek - tzw. „piorun sycylijski” uderzył równocześnie w pewną atrakcyjną poznaniankę oraz przebywającego tamże okazjonalnie blisko pięćdziesięcioletniego mężczyznę z Polski południowej. Ona, nasmarowana olejkiem, starała się pogłębić opalenizną mogącą zaświadczyć po powrocie o tym, że nie zmarnowała urlopu. On natomiast załatwiał swoje służbowe sprawy w Koszalinie, ale przy tej okazji postanowił skorzystać z bliskości morza i zrobić sobie mały wyskok do tej najlepszej na naszym wybrzeżu smażalni ryb, będącej właśnie w pobliżu miejsca owego zdarzenia.

Właściwie miał zamiar spacerować się brzegiem morza, ale skusił go widok plażowego sprzedawcy lodów i pomaszerował do niego na ukos. Nie wiadomo, czy się zagapił, czy potknął, w każdym razie sypnął piaskiem na świeżo wyolejkowaną poznaniankę wywołując u niej okrzyk oburzenia. Z perspektywy czasu ten głos, który z siebie wówczas wydała wydaje się jemu tak ekscytujący, że trudno się dziwić dalszemu rozwojowi wypadków. Zapominając o wszystkim innym rzucił się z przeprosinami do „odpiaszczania” jej ciała, co rychło zaczęło przypominać opisywane przez wieszczka uwalnianie pewnej Telimeny od mrówek. Wtedy właśnie nastąpiło to szczególne zjawisko nazywane przez seksuologów „piorunem sycylijskim”. Pod tą nazwą kryją się bardzo gwałtownie powstające wzajemne uczucia, mające wyrazisty a nawet burzliwy podtekst seksualny. Nie jest to więc opiewana przez poetów miłość romantyczna, ani

też zwykły romans plażowy, lecz bardzo silna obezwładniająca namiętność, pełna nieskrywanej żądzy i załamująca dotychczasową linię życia obojga partnerów.

Z najwyższym trudem powstrzymywali swoje pożądanie, aby nie czynić publicznego zgorszenia, ale jak tylko znaleźli się na osobności, dali upust swoim pragnieniom, potem jeszcze po raz drugi i trzeci, aż ich fizjologia upomniała się o chwilę wypoczynku. Co było dalej? Ano to, co zawsze jest w podobnych przypadkach, czyli gwałtowne podporządkowanie swoich dotychczasowych wakacyjnych planów chęci nieustannego przebywania ze sobą. Jej było łatwiej, bo był to początek urlopu i nie musiała (a może - nie chciała?) myśleć o tym, co będzie za trzy tygodnie. On natomiast telefonicznie poprosił szefa o bezpłatny urlop a żonę (tak, tak, bo jest w tym i żona) zawiadomił, że nieoczekiwane komplikacje zmuszają go do przedłużenia pobytu w Koszalinie. Zyskał kilka dni, w czasie których prawie nie opuszczali hotelowego pokoju. W ten sposób ona systematycznie traciła szanse na wakacyjną opaleniznę zyskując za to cienie pod oczami, on natomiast zaniedbał pertraktacje dotyczące dobrego kontraktu, wzbudził poważny niepokój u małżonki a ponadto stracił sporo pieniędzy, bo wynajęty na miłosne gniazdko pokój należał do bardzo drogich (innych w środku sezonu już nie było).

Każda miłość jest formą uzależnienia emocjonalnego, ale w przypadku „pioruna sycylijskiego” jest to uzależnienie wyjątkowo silne i wymykające się spod jakiegokolwiek kontroli. A ponieważ tak miłość, jak i pożądanie mają u swych podstaw reakcje chemiczne zachodzące w naszym organizmie, więc ten rodzaj uzależnienia nie różni się w istotny sposób od narkomanii. Dostrzegła to wkrótce żona porażonego owym piorunem - pani Marta, która przeraziła się widząc po powrocie w domowe pielesze męża niezwykle zmęczonego, rozdygotanego, z gorejącymi oczami, który zapewniał ją, że „nic się nie stało”, ale musi zaraz wyjechać, jak tylko się przebierze i na nowo spakuje. Przez moment podejrzewała nawet, że mąż zaczął brać jakieś środki odurzające, ale rychło intuicja kobieca podpowiedziała jej, że za tym wszystkim kryje się jakaś „baba”!

Jak się z człowiekiem żyje kilkadziesiąt lat, to się zna na wylot jego różne sprawki i słabości. Nieraz już musiała męża przywoływać do przyzwoitości, jak się zanadto rozhulał na zabawie sylwestrowej, albo zbyt często zaczął wychwalać nową koleżankę z pracy. Teraz jednak sprawa wyglądała dużo poważniej, tym bardziej, że nie docierały do niego żadne argumenty z klasycznego arsenału stosowanego w takich przypadkach przez doświadczone żony. Nie reagował więc na przemawianie do rozsądku, nie dawał się postraszyć rozwodem, ani dobrem małych dzieci. Nic sobie nie robił z twierdzeń, że jest niedojrzałym draniem, że używa niewłaściwej części ciała do myślenia i że się „przed wszystkimi” ośmiesza. Tak to jest, gdy poważny problem emocjonalny próbuje się rozwiązać na płaszczyźnie intelektualnej - po prostu, nieodpowiednia płaszczyzna rozważań, proszę Państwa.

Ludzie rażeni gromem (elektrycznym), jeśli przeżyją, to wymagają specjalistycznej opieki, bo ich organizm może sobie sam nie poradzić ze skutkami porażenia. Czy podobnie jest z tymi, którzy stali się ofiarami „pioruna sycylijskiego”? Niezupełnie, bo najczęściej nie odczuwają oni żadnej potrzeby leczenia się, uważając ten stan za niewyobrażalne szczęście, które ich spotkało. A że nadejdzie wkrótce czas bilansu życiowego i płacenia rachunków? O tym wówczas nie myślą, tymczasem za wszystko przecież trzeba w życiu płacić. Dlatego dopiero później, czasami zbyt późno, pojawia się pytanie: i jak, warto było?

Nagle wyładowanie emocji. KOPNIĘTY (W) ROWER



Zaczęło się tak, jak w piosence: pewnego upalnego dnia u schyłku lata, już po zachodzie słońca, spotkali się ze sobą „kobieta z przeszłością oraz mężczyzna po przejściach”. Oboje mieli za sobą zakończone rozwodem małżeństwa i wynikające z tego świeże blizny psychiczne. Równocześnie, jako ludzie młodzi (tuż przed i tuż po trzydziestce) byli spragnieni uczuć, zmęczeni a nawet nieco przerażeni perspektywą samotności w życiu osobistym. Równocześnie w każdym z nich istniała wynikająca z przeszłości obawa, aby nie zaangażować się w związek z kimś nie wartym uczucia i nie dać się znów zranić.

Początek tej nowej znajomości był całkiem zachęcający, nareszcie mogli czynić plany na spotkania i wspólne wycieczki a weekendy przestały być tak niemiłosiernie puste, spędzane w oczekiwaniu na poniedziałek, czyli kolejny dzień pracy. Już po pierwszych testach organoleptycznych zwanych pocałunkami (współczesna młodzież nazywa to „*leceniem w ślimaka*”) stało się jasne, że na tym się nie skończy i wkrótce dojdzie do pełnego zbliżenia. Oboje zadawali sobie pytanie, czy są „na to” gotowi? Żadne z nich nie miało dotąd większych doświadczeń w tej sferze a kilkuletnie współżycie małżeńskie zdążyło w nich wytworzyć pewne (nie identyczne) schematy postępowania i reagowania w sferze erotyki. Z praktyki klinicznej wiemy, że takie schematy nie ułatwiają ludziom dopasowania w kolejnym związku, bo zawsze są jakieś skojarzenia, oczekiwania i obawy. Nie inaczej było w przypadku tej pary, z tym, że więcej lęku było po jego stronie i to on starał się opóźnić moment pełnego zbliżenia tak aranżując ich spotkania, aby możliwe były jedynie pieszczoty, bez ich dalszego ciągu.

Ponieważ występująca w tej historii kobieta kończyła właśnie u mnie terapię dźwigającą ją z problemów psychicznych po zakończonym małżeństwie, stałem się jej doradcą również w problemach seksualnych nowego związku. A problemy te szybko się ujawniły, gdy doszło do pierwszego stosunku seksualnego. Okazało się wówczas, że u jej nowego partnera występuje zbyt wczesny wytrysk nasienia. Wiedział on o tym i dlatego bał się podjąć współżycie z nową

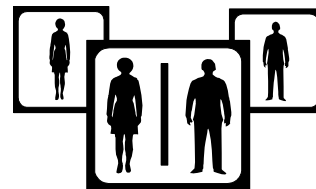
kobietą. Panowie mają w takich przypadkach skłonność, aby tę banalną w istocie reakcję nerwicową traktować w kategoriach „niemocy płciowej” i totalnej kompromitacji. Tymczasem zaburzenie to pojawia się wyłącznie u mężczyzn, którzy charakteryzują się dużą potencją seksualną a wybrana przez nich kobieta jest (z ich punktu widzenia) osobą bardzo atrakcyjną i wzbudzającą (zbyt?) silne pożądanie!

Terapia seksuologiczna w takich przypadkach polega zatem na poszukaniu sposobów OBNIŻENIA siły potrzeby seksualnej. W bardziej uporczywych i zaniedbanych przypadkach potrzebne jest jeszcze cierpliwe wykonywanie przez oboje partnerów zleconych przez seksuologa ćwiczeń regulujących te w istocie odruchowe reakcje psychofizyczne. Podaję tylko ogólne założenia a szczegóły tej terapii pomijam, bo zawsze ma ona przebieg indywidualnie dopasowany do cech pacjentów i dlatego trwa od kilku tygodni do nawet kilku miesięcy. W przypadku opisywanej tutaj pary długotrwałe, wspólne ćwiczenia nie były potrzebne, wystarczyły zalecenia podawane mojej pacjentce, które ona bardzo starannie zrealizowała. Wkrótce ich stosunki płciowe wydłużyły się do ponad pięciu minut, co koneserom erotyki może się wydawać osiągnięciem niezbyt dużym, ale dla owego pana był to niebywały sukces, przekraczający jego najśmielsze marzenia. A więc „*happy end*”? Niestety nie!

Okazało się, że w sercu tego „naprawionego seksualnie” kochanka drzemie, niespełnione pragnienie zbliżenia seksualnego również z inną panią, do której czuł od dawną tzw. „mięte”. Znając swoje problemy we współżyciu seksualnym nie miał odwagi zbliżyć się do niej, ale teraz - dlaczegoż by nie? Poczuł się przecież mężczyzną wyzwolonym z wieloletniej przypadłości i to bez świadomości, że to zasługa jego obecnej partnerki, która skrupulatnie wcielała w życie moje seksuologiczne instrukcje. To jej pozostawiłem decyzję, czy o tych konsultacjach poinformuje swojego partnera. Ona zdecydowała, że zrobi to wszystko w taki sposób, aby on nie miał poczucia leczenia i poczuł się w pełni dowartościowany pozornie samodzielny wyjściem z impasu. No cóż, w końcu nic w tym nowego, że kobieta potrafi wiele zrobić dla dobrego samopoczucia swego mężczyzny i nie ulega małym ambicyjkom.

Co było dalej? On niestety nie miał dość odwagi powiedzieć jej o tym, że chce ją teraz porzucić dla swoich niespełnionych pragnień dotyczących innej kobiety. Dlatego umówił się z nią na spotkanie w parku, miejscu poniekąd publicznym. Czy bał się jakiejś sceny z jej strony, gdy powie o swoich zamiarach? Przyjechał na to spotkanie na swoim nowym rowerze i gdy chwilę później ona podenerwowana treścią jego wypowiedzi zaczęła się niechcący o ten rower opierać - zwrócił jej uwagę, aby tego nie czyniła, bo to kosztowny sprzęt. Zapytałem ją: i cóż pani wtedy zrobiła? Odpowiedziała mi gubiąc w emocjach zasady poprawności językowej: „Ja? Kopłam go w ten jego śliczny rower, zawinęłam się na pięcie i sobie poszłam! To już koniec!” Z psychoterapeutycznego punktu widzenia uważam tę reakcję za bardzo zdrową.

Oblicza ludzkiej seksualności. KTO Z KIM I DLACZEGO?



Mówi się o nich szczególnie dużo wówczas, gdy chcą zorganizować tzw. „paradę równości” lub chociażby pokrzyzczeć trochę na swój temat w innych okolicznościach. A ile takich osób jest naprawdę?

Heteroseksualizm to pociąg seksualny do osób przeciwnej płci, niż sami posiadamy, a homoseksualizmem nazywamy pociąg seksualny do przedstawicieli własnej płci. Jasne? Niestety niezupełnie, bo ludzie nie dzielą się tak prosto na te dwie kategorie. W istocie powinniśmy zwrócić uwagę na dwa krzyżujące się parametry: kierunek pociągu seksualnego i poziom awersji do obu płci. Tylko u części ludzi pociąg seksualny jest określony bardzo jednoznacznie w kierunku płci przeciwnej i równocześnie współwystępuje z silną awersją do wszelkich bliższych kontaktów fizycznych (nawet pośrednich) z płcią własną. Tacy ludzie nawet przy składaniu sobie życzeń nie potrafią się uściskać i ucałować, nie usiądą na miejscu jeszcze ciepłym (mężczyzna po mężczyźnie lub kobieta po kobiecie), nie wyobrażają sobie użycia przedmiotu osobistego kogoś innego (nawet kurtki a tym bardziej swetra), itp.

Inaczej jest z tymi, którzy takiej awersji nie mają. Widzieliście Państwo obściskujące się radośnie przyjaciółki lub pijaków żegnających się przed knajpą? Wtedy ta bliskość nieraz już wyraźnie zahacza o seks, co wcale nie oznacza, że kiedykolwiek pójdą ze sobą do łóżka, bo wystarcza im taki wstępny poziom bliskości. Obliczamy, że ludzi nie mających awersji fizycznej do płci własnej jest nawet do 30%. Są wśród nich sportowcy, aktorzy i wiele innych osób lubiących wylewnie okazywać sobie serdeczność a nawet czułość. Natomiast zdolność do reagowania seksualnego na płć własną wykazuje co najmniej 6 - 8% osób, chociaż widać to wyraźnie w wieku dojrzewania, bo później część ludzi już sobie na taką bliskość fizyczną nie pozwala lub też zachowania te są przez nich kontrolowane regułami współżycia społecznego. W seksuologii przyjmuje się jednak, że około 1,5% osób dorosłych stale lub okazjonalnie nawiązuje kontakty seksualne z własną płcią. Dlaczego to robią? Nie dlatego, że są zdemoralizowani lub dewiacyjni, tylko dlatego, że „Matka - Natura” tak ich ukształtowała, podobnie, jak czyni to od prawieków z wszystkimi ssakami rozmnażającymi się płciowo.

To taka specyficzna „leworęczność w seksie” - większość ludzi jest praworęczna, bo mają dominującą lewą półkulę mózgową, a część leworęczna. Podobnie większość ludzi jest zasadniczo (choć nie do końca) heteroseksualna a część (w większości też nie do końca) homoseksualna i żadna "promocja homoseksualizmu" nie ma tutaj nic do rzeczy. Promować to można kurczaki w markecie natomiast promocja homo lub heteroseksualizmu nie jest możliwa, podobnie jak promocja lewo lub praworęczności. Ot, to takie „figle natury”, które po dokładnym

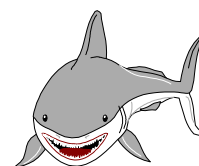
zbadaniu ich podłoża w odniesieniu do orientacji seksualnej spowodowały w 1973 roku wykreślenie przez Światową Organizację Zdrowia (WHO) homoseksualizmu z listy tzw. „zboczeń płciowych”. Odtąd homoseksualistów zaliczamy do tzw. „mniejszości seksualnych”, czyli do „normy akceptowanej” (heteroseksualizm jest „normą optymalną”). Czy zauważyliście Państwo, że od zajęcia takiego stanowiska przez światowy autorytet w sprawach zdrowia, jakim jest WHO, upłynęło już kilkadziesiąt lat a niektórzy jeszcze się o tym nie dowiedzieli i popisują się na ten temat własnymi „mądrościami”? Z jakich środowisk się rekrutują, bo z całą pewnością nie z naukowych?!

Na koniec trochę przemawiającej do wyobraźni statystyki i jedna definicja. Statystyka jest następująca: przykładowo w moim kochanym Poznaniu żyje około 600 tysięcy mieszkańców, z których połowa (300 tysięcy) jest w wieku aktywności seksualnej. Jest wśród nich 1,5% osób o skłonnościach homoseksualnych, czyli w przybliżeniu około 2 tysiące kobiet i około 2 tysiące mężczyzn. Sporadycznie do bliskości fizycznej z osobą tej samej płci dochodzi drugie tyle. A w Polsce? Punktem wyjściowym do tego zadania jest liczba 40 milionów mieszkańców - to ile Państwu wyszło?

Natomiast przydatna do poruszanych tutaj kwestii definicja jest następująca: homofobią nazywamy silny lęk przed homoseksualizmem, wyrażający się jego gwałtownym, publicznym potępieniem. Lęk ten występuje często u osób mających nie do końca uświadomione, ukryte skłonności homoseksualne, zagłuszane tzw. „psychologicznym mechanizmem zaprzeczania”.

Wypadki „chodzą po ludziach”.

KOBIETA POCAŁOWANA PRZEZ REKINA



Panią Kasię pocałował rekin. Naprawdę!!! Miało to miejsce na balu sylwestrowym o godz. 3.20 nad ranem, kiedy to alkohol i zmęczenie osłabiły czujność męża pani Kasi na tyle, że lekko przysnął przy stole. Tymczasem jego małżonka właśnie złapała drugi (a może już nawet trzeci) oddech i brylowała w towarzystwie kilku panów, którzy wykazywali się kondycją wypracowaną na licznych nocnych eskapadach, zazwyczaj nazywanych: „kolacją w interesach”. Trzeba przyznać, że pani Kasia też dotrwała do tej godziny w dobrej formie, włosy się nie rozsypały, tusz się nie rozmazał a pomadką korygowała zarys warg po każdym posiłku. Ponadto - będąc w towarzystwie panów pamiętała też o tym, aby wargi trzymać kusząco rozchylone, co laryngologowi mogłoby sugerować, że ma polipa, ale nie był to bal lekarzy, tylko drobnych przedsiębiorców lubiących się nazywać „biznesmenami”.

Właśnie o godz. 3.20 pan Janusz zarządził ogólny „bruderszaft”, ponieważ jego zdaniem, ludzie bawiący się wspólnie od kilku godzin, powinni być ze sobą „per ty”. Wkrótce się okazało,

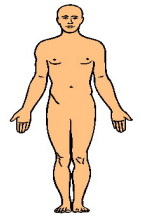
że nie tyle chodziło o jeszcze jeden toast i zmianę formy odnoszenia się, co raczej o zwyczajowy pocałunek, który pan Janusz zmienił w prawdziwie erotyczny show. Po pospiesznym wycalowaniu kilku pań z rozmazanym makijażem, pan Janusz rączym krokiem wysportowanego pięćdziesięciolatka zbliżył się do swojego upatrzonego wcześniej obiektu, czyli pani Kasi, wzię ją w ramiona i wpił się w jej usta demonstrując w pełnym zakresie tak zwany „pocałunek andaluzyjski”. Pani Kasia, nieco zaskoczona takim obrotem sprawy, zareagowała uległością i odwzajemnieniem, co zbiegło się z gwałtownym przebudzeniem jej męża, który ową scenę z małżonką w jednej z dwóch głównych ról, zobaczył bezpośrednio przed sobą. Pobladł, wytrzeźwiał, wstał i z trzaskiem wyszedł.

Ciąg dalszy, jak łatwo się domyślić, rozegrał się po przyspieszonym powrocie do domu, kiedy to małżonkowie odbyli pierwszą kłótnię w Nowym Roku. Wtedy właśnie urażony małżonek zarzucił pani Kasi, że „całowała się do nieprzytomności z tym rekinem finansowym, który wszystkich wykorzystuje, nawet żony swoich współpracowników”. W dobitnym przemówieniu wyjaśnił też, co myśli o kobiecie tak się zachowującej w publicznym miejscu a później dał wyraz swojej pogardzie dla człowieka, który dorobił się „szmalu” na podejrzanych interesach i teraz uważa, że wszystko jemu wolno. Pani Kasia była tym wszystkim nieco zdezorientowana, bo nie wiedziała, czy wobec przedstawionych jej argumentów taki sam pocałunek z panem Januszem w miejscu niepublicznym byłby - zdaniem męża - dopuszczalny? Nie rozumiała także, dlaczego parę dni wcześniej jej mąż podziwiał „łeb do interesów” pana Janusza a teraz uważa go za paskudnego krętacza i aferzystę? Kiedy już z tego wszystkiego trochę ochłonęła, to popatrzyła z przyjemnością na swoje nagie odbicie w łazienkowym lustrze, dotknęła ciągle jeszcze jędrnych piersi i uśmiechnęła się do siebie na wspomnienie „pocałunku rekina”, który poruszył w niej dawno już nie potrącane struny... Później sama do siebie „puściła oko” i z lekka kołysząc biodrami poszła spać.

Czasami tak niewiele potrzeba, aby kobieta mogła poprawić swoje poczucie wartości. Pamiętam, jak wiele lat temu jedna z moich koleżanek oburzyła się na dwóch młodzieńców, którzy gwizdnęli za nią, gdy spiesząc się na pociąg biegła na wysokich obcasach, cała rozedrgana i rozfalowana w swojej kobiecości. Później, już w czasie podróży, wspólnie z kolegą psychiatrą przekonywaliśmy ją, że ten prymitywny dowód zainteresowania wyrażony gwizdem tak naprawdę, to powinien ją cieszyć, bo nadejdzie czas, gdy już nikt nie będzie za nią gwizdał... Dała się wówczas przekonać i dalszą część żartobliwej rozmowy poświęciliśmy temu, co wyczynia jej biust w czasie biegu.

Poczucie swojej wartości, w tym także poczucie swojej erotycznej atrakcyjności, jest elementem dobrego zdrowia psychicznego a od tego tak wiele zależy w naszym życiu. Chociaż

z drugiej strony - nie namawiam do tego, aby żony małych przedsiębiorców całowały się namiętnie z „rekinami finansowymi”, bo nie każde małżeństwo takie wydarzenie zniesie.



Skąd się biorą dewianci?

OBNAŻENI I INNI

Ledwo słońce zaczęło przygrzewać i zimowe płaszcze odwiesiliśmy do szafy, a już tu i ówdzie pojawili się ekshibicjoniści, czyli panowie czerpiący satysfakcję seksualną z publicznego obnażania się. Spotkanie z takim „zboczeńcem” nie należy do przyjemnych. Większość kobiet, które tego doświadczyły informuje, że czuły się wówczas przestraszone i o to właśnie ekshibicjoniście chodzi.

Słowo „zboczeńiec” napisałem w cudzysłowie, bo jest to epitet a nie rozpoznanie kliniczne, chociaż i tak wszyscy wiedzą w czym rzecz. Formalnie ekshibicjonizm zaliczamy do parafilii, czyli zaburzeń seksualnych, które w tym przypadku polegają na ukształtowaniu nieprawidłowego sposobu zaspokajania potrzeby seksualnej poprzez publiczne obnażanie się. Zaburzeń parafilijnych jest znacznie więcej i mogą one polegać na czerpaniu satysfakcji seksualnej z ocierania się o inne osoby (frotteurizm), podglądaniu współżycia seksualnego (scopofilia), nadawaniu sobie wizerunku osoby płci przeciwnej (transwestytyzm), prowadzeniu obscenicznych rozmów (scatafilia) i wielu innych zachowaniach. Do tej samej grupy zaburzeń należą też: sadyzm (czerpanie satysfakcji seksualnej z zadawania swojej ofierze cierpienia a nawet śmierci) i masochizm (satysfakcja z cierpienia i bólu zadawanego przez partnera seksualnego).

Nieco innymi parafiliami są zaburzenia seksualne polegające na wyborze nieprawidłowego obiektu pożądania. Najbardziej znane w tej grupie są takie zachowania seksualne, których obiektem jest: dziecko (pedofilia), osoba stara (gerontofilia), zwierzę (zoofilia) lub różnego rodzaju przedmioty (fetyszyzm). Pełna lista parafilii jest bardzo długa a może nawet nieskończona, ponieważ formy i zakres indywidualnych upodobań w tej sferze są równie zróżnicowane, jak ludzkie osobowości. Bywają więc parafilie mniej lub bardziej niebezpieczne dla zdrowia i życia, dlatego niektóre z nich są ścigane przez prawo. W seksuologii posługujemy się jednak od dłuższego czasu wyraźnie sprecyzowanymi kryteriami normy i patologii. Dlatego rozpoznanie ewentualnych zaburzeń nie jest trudne, co nie znaczy, że jest to zadanie dla domorosłych „specjalistów”, których wszędzie teraz pełno.

Znacznie trudniejsze jest natomiast leczenie parafilii. Dlaczego? Ano dlatego, że większość tych zaburzeń zostaje głęboko „wdrukowana” w schemat reakcji seksualnych już we wczesnym okresie rozwoju. Bywa, że jedynym wyjściem jest wówczas całkowita rezygnacja

z życia seksualnego, skoro narusza ono porządek prawny. Dokładniejsza analiza przyczyn powstawania parafilii wskazuje wyraźnie na to, że jej początki szukać należy na progu wieku dojrzewania płciowego. Wskutek błędów wychowawczych, uwiedzenia, albo wręcz przez przypadek, może dojść wówczas do nieprawidłowych pierwszych doświadczeń seksualnych (często nie mających jeszcze nic wspólnego ze stosunkiem płciowym). Mam nadzieję, że wnioski wychowawcze wynikające z tego faktu są dla Państwa oczywiste?

Nie wszystkie formy nieprawidłowego funkcjonowania seksualnego są równie groźne dla porządku prawnego. Niewątpliwie najgorzej jest w przypadku utrwalonych skłonności sadystycznych, bo mogą one ostatecznie doprowadzić do zabójstwa z lubieżności. Niebezpieczne są także: upodobanie do gwałtu (raptofilia) oraz - z innych powodów - pedofilia. Na tym tle w stosunkowo niewielkim stopniu naruszają porządek społeczny różne postaci fetyszyzmu, np. retifizm (podniecanie się przedmiotami ze skóry, butami), urofilia (wączanie moczu partnera), pigmalionizm (seksualna ekscytacja dziełami sztuki), czy też autonefiofilia, kiedy to podniecenie seksualne wywołują niemowlęce pieluszki. Ekshibicjoniści bywają natomiast uciążliwi i dlatego są ścigani, jako osoby naruszające przepisy porządkowe. Z kolei transwestyci, jeśli tylko są starannie przebrani za osoby przeciwnej płci, to nie podpadają otoczeniu i czerpią satysfakcję z wynikających wskutek tego różnorodnych pomyłek innych osób (z erotycznymi pomyłkami włącznie). No cóż, każdy się tutaj „bawi” jak umie i w to, co go cieszy przynajmniej do czasu naruszenia prawa.



Fetyszyści są wśród nas.

MAJTKI W KOPERCIE

Świat się zmienia, ale nie do tego stopnia, aby zniknęły już dawno temu opisane formy wyrafinowanych upodobań seksualnych. Pamiętam swoje młodościowe lektury, kiedy to dowiadywałem się po raz pierwszy o wyuzdanych zabawach polegających (oczywiście - między innymi) na tym, że możni panowie pili szampana z buczków kabaretowych tancerek, kradli im podwiązki lub pończoszki a wyobraźni czytelnika pozostawiano to, co ci rozpustnicy później z tymi akcesoriami robili. Gwoli prawdy dodajmy, że upodobanie do przechowywania różnych zastępczych przedmiotów skojarzonych z podnieceniem seksualnym pojawiało się wśród osób wszelkich stanów i mogły to być warkoczki, bielizna lub inne fragmenty odzieży a ich eleganckim substytutem stawała się także chusteczka albo wstążka zgubiona przez ukochaną (pożądaną?), naperfumowany liścik, ewentualnie pukiel włosów. Do dzisiaj nie przestaje mnie jednak zadziwiać, że jak tylko coś pachnie dewiacją, to łatwo o przykłady szczególnych upodobań u panów a znacznie trudniej znaleźć ich odpowiednik u pań. No bo, czy ktoś z Państwa słyszał

o tym, aby jakaś kobieta ekscytowała się kalesonami potajemnie zabranymi kochankowi? Jeśli tak, to proszę o wiadomość w tej sprawie.

Tytuł felietonu zobowiązuje mnie jednak do tego, aby napisać, a co chodzi ... z tą kopertą. Otóż mąż pani Joli wyjeżdżał służbowo do Paryża. Towarzyszył mu w tej podróży kolega znany z upodobań do - nazwijmy to ładnie - pozamałżeńskiej aktywności seksualnej. Pani Jola wypełniona była po brzegi mieszanymi uczuciami, no bo ta podróż nobilitowała męża czyniąc z niego biznesmena, który miał po raz pierwszy przekroczyć w swych interesach granicę państwową. Z drugiej jednak strony - wiadomo! Paryż, to miasto grzechu i rozpusty. Kabarety, półnagie tancerki, strumienie szampana a do tego ten kolega, który mógł mieć zły wpływ na jej ślubnego. Trudno już dzisiaj odtworzyć, jakie sceny rozgrywały się w jej wyobraźni, gdy wyposażała męża na tę podróż. Musiała jednak przeżywać sporo lęku o przyszłość swojego małżeństwa i rodziny o czym on przekonał się dopiero, gdy już w paryskim hotelu rozpakowywał swoją walizkę. Na samym wierzchu miał włożone zdjęcie dzieci „wiszących na nim” w czasie wesołej wakacyjnej zabawy. Prócz tego była tam fotografia pani Joli w efektownym stroju, na tle ich nowego, acz niewykończonego jeszcze domu. Najbardziej fascynująca była jednak zamknięta koperta z napisem: „użyć w razie nagłej potrzeby”. Ponieważ z napisu nie wynikało o jaką potrzebę chodzi, więc małżonek rozerwał ten pakunek i natychmiast pożałował, że zrobił to w obecności kolegi. Z koperty wysunęły się stringi żony, o których można powiedzieć tyle, że były to jego ulubione a nawet - bardzo ulubione, bo silnie działające na jego męskość!

Pomińmy tutaj reakcję kolegi, bo była łatwa do przewidzenia. Natomiast, co do męża pani Joli, to zamierzony efekt został właściwie osiągnięty, bo wieczorem długo nie mógł usnąć. Myślał ... „wszechstronnie” o swojej żonie i o tym, jak go wyposażała na tę podróż. Zawartość koperty była dobrana niezwykle trafnie, biorąc pod uwagę jego upodobania. Rzeczywiście, ten fragment kobiecej bielizny zawsze robił na nim ponad standardowe wrażenie a konkretny egzemplarz miał swoją krótką, ale dobrze kojarzącą się historię. Oczywiście ekscytacja zawartością koperty mogła w gruncie rzeczy obrócić się w kierunku jakiejś miejscowej piękności, więc metoda nie jest tak do końca godna polecenia. Rzecz w tym, że dla mężczyzny ze skłonnościami do fetyszyzmu przedmiot podniecający seksualnie zaczyna działać w oderwaniu od konkretnej osoby i sytuacji, doprowadzając najczęściej do wzbogaconej fantazjami masturbacji.

Tak jest również w przypadkach kryminalnych, bo parafilia niekiedy prowadzi do naruszania prawa i to nie tylko w sposób tak groźny, jak to jest przy występowaniu skłonności sadystycznych lub pedofilijnych. Na przykład ostatnio miałem do czynienia z ciekawym przypadkiem, kiedy to siedemnastolatek mieszkający na wsi został przyłapany na kradzieży butów sąsiadki. Jego rodzice widzieli w nim przyszłego księdza, a tutaj taki wstyd! Zwykły złodziej? Nie! Badanie wykazało, że w istocie te buty ... baaardzo go podniecały. I co teraz?

Rekrutacja z drugiej strony, czyli...

PRZEŻYCIA EGZAMINATORA



Zwykle pochylamy się z troską nad kandydatami na studia, którzy starają się spełnić swoje życiowe marzenia, ale czy ktoś pomyślał kiedyś o losie egzaminatorów? Postanowiłem dzisiaj nadrobić tę lukę i podzielić się z Państwem paroma wspomnieniami własnych przeżyć egzaminacyjnych. Zapewniam, że my, zatrudnieni w akcji rekrutacyjnej, też to wszystko przeżywamy, bo przecież chcielibyśmy przyjąć wszystkich zdolnych i w żadnym razie nie być „sitem gubiącym diamenty”. Tymczasem przy dużej ilości kandydatów na jedno miejsce, nie jest to wszystko takie proste. Pamiętamy jednak o tym, że duże napięcie towarzyszące tej pracy nie jest dla nikogo zdrowe, dlatego ratujemy się opowiadaniem sobie humorystycznych wydarzeń, które zdarzają się na takich egzaminach - niektórymi z nich postanowiłem się dzisiaj z Państwem podzielić.

Kiedy kilka lat temu jako Przewodniczący Komisji Rekrutacyjnej zadbałem o to, aby wszyscy jej członkowie mieli przypięte wyraźne identyfikatory z imieniem, nazwiskiem oraz funkcją, bo z oczywistych powodów młodzież zgłaszająca się na egzaminy jest zagubiona w korytarzach Uniwersytetu i nie wie, kto jest kim? Trzeba tutaj dodać, że kandydatów na pedagogikę, których wtedy przyjmowaliśmy, czekała tzw. „rozmowa kwalifikacyjna”. Staraliśmy się wówczas ustalić, czy mają oni wyczucie problematyki, którą zamierzają studiować. Po takiej rozmowie z kilkuset osobami już nie wiadomo, o co nowego zapytać? Przyszedł mi jednak do głowy pomysł, aby kolejną kandydatkę, która marzyła o dostaniu się na „pedagogikę przedszkolną” poprosić o wyjaśnienie, w jakim celu opowiada się dzieciom bajki? Bardzo ją zaskoczyło to pytanie i nic nie odpowiadała, więc dla poratowania poprosiłem, aby wymieniła jakąś bajkę, to się wspólnie zastanowimy, co z niej wynika? Dziewczyna nadal siedziała, jak zamurowana, a ja dalej podpowiadałem: może tę o krasnoludkach? Kręciła się na krześle i rozpaczliwie rozglądała, więc poszedłem jeszcze dalej: no to może chociaż wymieni pani imiona siedmiu krasnoludków? Wreszcie purpurowa z wysiłku duka: Mędrak. Uradowany wołam: bardzo dobrze i kto jeszcze? A ona wpatrując się w mój identyfikator z dumą wykrzykuje: Gapik! Wykazałem się wtedy refleksem i podtrzymałem spadającą ze śmiechu z krzesła moją asystentkę. Ona jednak nie okazała wdzięczności opowiadając innym to wydarzenie, co spowodowało, że koledzy z Wydziału mieli później tzw. „używanie” pytając mnie o związek z krasnoludkami...

Z inną panną było bardziej dramatycznie, bo zapytana o rolę telewizji w wychowaniu dzieci stwierdziła, że telewizja wpływa na dzieci zdecydowanie niekorzystnie i nie powinny jej oglądać, bo jest tam stale pokazywana przemoc i seks. Na moje pytanie, czy są może jednak jakieś programy przydatne dla dzieci, stanowczo pottrzymała swoje stanowisko. No to może

niech chociaż obejrzą jakiś program o zwierzętach, zapytałem z nadzieją w głosie? Nie, bo tam też pokazują, jak zwierzęta współżyją ze sobą, a dzieci nie powinny takich scen oglądać! Nieco rozeźlony zapytałem: to kiedy mają się w końcu dowiedzieć o współżyciu seksualnym? Wszystkiego co potrzebne dowiedzą się na naukach przedślubnych - poinformowała mnie z dumą w głosie niedoszła kandydatka na pedagoga.

Nadmiar mojej aktywności w Komisji Rekrutacyjnej był też kiedyś ukarany. Pewnego dnia pod drzwiami sali w której egzaminowaliśmy kotłował się tłum kandydatów i ich rodziców, więc wszedłem na krzesło i zacząłem zarządzać ruchem. Zauważyłem, że wszyscy stojący przede mną nie patrzą mi w oczy, tylko tak jakoś niżej... Dopiero po kilku minutach zorientowałem się, że na samym środku mojego starannie dobranego krawata przylepił się duży plaster pomidora z kanapki, którą nieco wcześniej zjadłem w bufecie podczas przerwy. Od tego czasu nie przemawiam już do tłumu z krzesła.

Trudności z odcięciem pępowiny.

PRZETERMINOWANY STUDENT



Czterdziestoletni mężczyzna zamieszkuje nadal wspólnie z rodzicami. Samotny w życiu osobistym, ale ceniony, a nawet trochę wykorzystywany jako pracownik.

Jest kierownikiem niskiego szczebla w urzędzie państwowym. Dostał to stanowisko awansem, ponieważ powinien mieć wyższe wykształcenie a on dopiero kończy studia i jakoś skończyć ich nie może. Pozdawał bez kłopotu wszystkie egzaminy i pozostała mu do zakończenia studiów tylko obrona pracy magisterskiej. Z tym, że ta praca nie jest jeszcze w pełni napisana a on nie potrafi sensownie wyjaśnić, dlaczego od kilku miesięcy przestał się nią zajmować. Jak tak będzie dalej, to skończą się ulgi przewidziane regulaminem studiów dla studentów opóźniających się z obroną pracy magisterskiej i cały jego wysiłek pójdzie na marne. Nie mówiąc już o stratach finansowych, bo to były studia płatne. No dobrze, ale dlaczego właściwie nie potrafi wywiązać się z tych ostatnich obowiązków, skoro bez większego problemu przeszedł przez pięć trudnych lat pełnych różnych zaliczeń, kolokwiiów i egzaminów?

Naturalny porządek w życiu ludzi polega między innymi na tym, że dzieci po uzyskaniu dojrzałości (niekiedy nawet wcześniej) znajdują sobie partnerów i wyprowadzają się z domu rodzicielskiego. Tak jest prawie zawsze, ale zdarzają się wyjątki a Jarek jest właśnie jednym z nich. Starsza siostra już dawno wyszła z domu, urodziła dwoje dzieci a ostatnio nawet zmieniła męża i mieszkanie. O Jarku mówiono zawsze, że to takie „dobre dziecko”, nikogo by nie skrzywdził i z pewnością to on właśnie zaopiekuje się rodzicami na starość, tym bardziej, że ma po nich odziedziczyć mieszkanie. Tym mieszkaniem, to go właściwie trochę zaszantażowali

uważając, że w tej sytuacji nie ma sensu, aby starał się o własne, skoro i tak ma tutaj mieszkać. No więc mieszka z rodzicami przez całe swoje dotychczasowe życie, jako chłopiec, młodzieniec i teraz jako już od dawna dorosły mężczyzna. Kiedyś nawet zamierzał się ożenić, ale mamie nie spodobała się kandydatka, którą jej przedstawił, bo była za chuda i zdaniem mamy - chorowita. O tej drugiej już nawet nie wspominał, bo to była rozwódka, a mama rozwodów nie uznaje. Dlatego spotykali się dyskretnie u niej, głównie w celach seksualnych, ale ponieważ kochanek był z niego dość marny, więc wkrótce pani go pożegnała informacją, że ma już kogoś innego. Uznał wtedy, że się „do tego” nie nadaje i nawet po pewnym czasie odzyskał spokój duchowy, spełniając się nadal w roli dobrego syna. O ojcu tutaj nie piszę, bo nie miał on w tym domu zbyt dużo do powiedzenia i w krytycznych momentach wychodził do kuchni zrobić sobie herbatę.

Pochłonięty pracą i dbaniem o rodziców Marek nie zrobił studiów w młodości, ale zawsze sobie obiecywał, że jeszcze to kiedyś nadgoni. I rzeczywiście, po wielu latach przerwy w nauce zapisał się na uczelnię prywatną, potem sporym wysiłkiem przez pięć lat łączył pracę zawodową ze studiami i doszedł do owego nieszczęsnego magisterium, które go przygwoździło i odtąd nijak nie może ruszyć do ostatniego etapu. Po wyczerpaniu wszystkich standardowych wykrętów, które student podaje w takiej sytuacji, trafił do mnie, aby ustalić, co go tak mocno trzyma w miejscu, że aż spać nie może i wpada w nerwicę?

Wkrótce się okazało, że przyczyną jego stanu jest nieświadomy w pełni lęk przed rychłą śmiercią matki. A wszystko zaczęło się od tego, że kiedyś matka powiedziała: „teraz jeszcze tylko chcę cię zobaczyć magistrem i mogę spokojnie umrzeć”. Taki żart, nawet się wtedy wspólnie z ojcem uśmiechnęli. Tylko, że jakoś dziwnie to twierdzenie zapadło mu w pamięć, tym bardziej, iż matka z upodobaniem lubiła powtarzać tę kwestię. To co on ma teraz zrobić? Skończyć tę pracę magisterską? A jeśli matka rzeczywiście wkrótce umrze, to jak się będzie wówczas czuł, może to będzie jego wina? Z drugiej strony, jeśli tej pracy nie napisze, to nie spełni największego marzenia swojej matki! Niezły dylemat - trudno się dziwić, że przestał pisać, ale za to ... ma teraz nerwicę.

Jak być podłym?

SPRAWDZONE PRZEPISY

Za górami, za lasami a niekiedy znacznie bliżej nas jest Morze Podłocci. Bulgocze w nim woda żółta, cuchnąca, pełna jakiegoś oblepiającego, kleistego śluzu, przypominającego plwocinę palacza chorującego na ropiejące zapalenie gardła. Prawdę mówiąc to, co się w tym morzu znajduje, jest jeszcze bardziej obrzydliwe, ale nie chcę moich czytelników doprowadzać do mdłości.



Z Morza Podłóści wynurzają się rozmaite potwory, prawdziwe szkarady oblepione kapiącą z nich nienawiścią do wszystkiego i wszystkich, nastawione na czynienie zła, oszustwa i obmowę, a przy tym rozkochane w sobie. Bywa, że te szkarady z Morza Podłóści atakują moich pacjentów i wtedy wysłuchuję długich opowieści o doznanych niegodziwościach. Gdyby ktoś chciał się podszkolić w czynieniu zła (na przykład w celu zatracenia własnej godności) służę kilkoma przepisami:

W pewnej młodej firmie przygotowywano się do „transakcji stulecia” - chodziło o pośrednictwo w sprzedaży dużej partii towaru (wszystko legalnie). Przewidywany umową zysk z tego pośrednictwa był rzeczywiście wysoki i miał posłużyć do znacznego rozwinięcia firmy. Dowiedzieli się o tej transakcji przedstawiciele innego, dobrze już rozwiniętego przedsiębiorstwa i zaplanowali przejęcie intratnego przedsięwzięcia. Niedoświadczonym właścicielom małej firmy „po koleżeńsku” zaproponowali pomoc w obsłudze prawnej, obiecując duży zysk „bez żadnego kłopotu”. Transakcja rzeczywiście doszła do skutku a później przedstawiciele małej firmy poproszono na herbatę i poinformowano, że nie będzie żadnej prowizji od przejętej transakcji, bo „była to tylko taka niezobowiązująca, ustna umowa”. W ten sposób wielcy stali się jeszcze większymi a mali, przetykając łzy, poszli do domu. Ponadto w brzydki sposób skończyła się pewna przyjaźń i zaufanie do słowa danego, lecz nie zapisanego formalnie.

To wydarzenie przypomniało mi inną sprawę sprzed lat. Otóż w pewnym prywatnym domu otworzono niewielki sklep, który działał przez ponad dwadzieścia lat. Właścicielka tego domu wydzierżawiła swojemu lokatorowi stosowne pomieszczenie wraz z prawem użytkowania na cele magazynowe pomieszczenia w podwórzu. Kiedy właściciel sklepu przeszedł na emeryturę przekazał sklep synowi a właścicielka domu zgodziła się na dotychczasowe warunki dzierżawy. Niestety wkrótce zmarła i wtedy okazało się, że jej spadkobiercą jest wnuk też pochodzący z tego morza, o którym piszę powyżej. W tamtych czasach porządni ludzie zawierali umowy ustne a dane słowo miało wartość większą, niż jakikolwiek „papier”. Wnuk już nie był z tego pokolenia, więc wyśmiał i wykpił dawne obietnice, zaproponował nawet, aby „z pretensjami chodzić do babci na cmentarz”. Odebrał pomieszczenie magazynowe a pół roku później „zadusił” sklep absurdalnie wysoką dzierżawą. Formalnie jest wszystko w porządku, bo jest przecież u siebie.

Można być podłym w jeszcze inny sposób. Należy tylko znaleźć jakąś osobę niezrównoważoną psychicznie (o to nietrudno), która z chorej chęci sławy albo w oczekiwaniu czyjejs przychylności, skłonna jest do pomówień. Przypominam, że mężczyznom najlepiej zarzucić czyny lubieżne, jeśli to możliwe z nieletnimi, najlepiej homoseksualne i kazirodcze (w takich zarzutach specjalizują się niektóre porzucone żony). Następnie, „w słusznym poczuciu obowiązku społecznego”, należy to zgłosić do Prokuratury, oczywiście w taki sposób, aby samej

uniknąć oskarżenia o pomówienie. Niech się potem facet tłumaczy, „że nie jest wielbłądem”. Może się go nawet wsadzi do więzienia, przyspieszy procedurę rozwodową, utrudni życie a jeśli nawet nie, to zawsze będzie o czym porozmawiać przy kawie, zacierając brudne łapki z radości.

Osobom, które zostały zaatakowane przez szkarady z Morza Podłóści mówię zawsze to samo - „nie lękajcie się, przetrwajcie ten atak, bo on Was umocni. Wasi wrogowie nie wiedzą jeszcze o tym, że jad, którym tryskają jest dla nich samych zabójczy, wystarczy tylko poczekać”. Warto też pamiętać o metodzie, którą pokonano Bazyliuszka. Jak to było ... ?

Odpowiedź na list.

MAGIA PREZENTÓW



Kilka razy w roku, szczególnie przed Świętami Bożego Narodzenia, ale również przy okazji imienin, urodzin i rocznic, musimy poradzić sobie z dylematem zakupu prezentów dla osób bliskich oraz ... dla tych, którzy nie są nam tak naprawdę bardzo bliscy, ale którym też „wypada coś kupić”. Wbrew pozorom sprawa nie jest błaha a nawet można ją potraktować, jako średniej wielkości problem psychologiczny gnębiący okresowo wiele osób, co wyraziście uświadomił mi ostatnio list czytelniczki nazywającej mnie uprzejmie „specjalistą od zakamarków ludzkich dusz” i namawiającej do publicznego wyrażenia poglądów na ten temat. Zaproszenie zostało przyjęte, ale najpierw kilka fragmentów tego obszernego listu:

„Piszę do Pana w nadziei, że jako fachowiec od wielu znacznie bardziej skomplikowanych ludzkich problemów pomoże mi Pan w uniknięciu kolejnej gafy, jaką zwykle robię przy zakupie prezentów dla osób najbliższych, takich które naprawdę kocham i którym w żaden sposób nie chciałabym sprawić przykrości w dniu świątecznym a przyznaję, że moja pomysłowość jest już na wyczerpaniu. Próbowałam na ten temat rozmawiać z koleżankami i kolegami w pracy, ale nikt nie potrafił wskazać jakichś zasad, którymi powinniśmy się w tych sytuacjach kierować - przy okazji wyszło też na jaw, że podobny problem ma wiele osób”... „Czy naprawdę nie powinno się ofiarowywać w podarunku dezodorantów lub innych środków do higieny osobistej? Co podarować ludziom starszym, którzy właściwie wszystko już mają i bardzo trudno wymyślić coś sprawiającego im radość? A może zrezygnować z obdarowywania się i ograniczyć się do złożenia życzeń? Przecież to nie może tak być, aby każde święta lub inna okazja była dla mnie torturą, jaką jest wymyślanie, co mogłabym (w ramach mojego skromnego budżetu) podarować ludziom, których kocham! Pomocy! Z pozdrowieniami - Beata R.”

Prezenty otrzymujemy i rozdajemy od chwili urodzenia. Niestety, nie pamiętamy tej ślicznej grzechotki otrzymanej od cioci Basi, która przyszła pierwszy raz nas zobaczyć, gdy przyjechaliśmy wraz z mamą ze szpitala do naszego domu rodzinnego, ani nawet tych

ślicznych, kolorowych klocków, które dostaliśmy od rodziców na pierwsze urodziny. Nie pamiętamy wielu innych prezentów otrzymanych i rozdanych w dalszych latach naszego życia, kiedy to byliśmy już świadomymi uczestnikami tych działań. Niektóre z prezentów, ale tylko niektóre, sprawiły nam (lub tym obdarowanym) prawdziwą radość a inne już dawno zostały zapomniane. Spróbujmy zatem dokonać psychologicznej analizy funkcji tych szczególnych interakcji międzyludzkich, którym towarzyszy dawanie lub branie czegoś więcej, niż same życzenia:

Funkcja niespodzianki.

Prawdziwy prezent powinien być niespodzianką dla osoby obdarowywanej, bo to zawsze znacznie zwiększa jego atrakcyjność. Dlatego należy unikać wspólnego wybierania prezentów, jeśli tylko nie jest to uzasadnione jakąś naprawdę istotną okolicznością. Nawet wówczas, gdy ze względów praktycznych trzeba zabrać na zakupy osobę przewidzianą do obdarowania, to można dołożyć starań, aby sam moment i przedmiot zakupu, pozostawały w tajemnicy do ostatniej chwili. Niespodzianka będzie wówczas nieco przed czasem, ale osoba obdarowana przeżyje jednak przyjemne zaskoczenie a właśnie o takie emocje warto zabiegać.

W psychologii istnieje pojęcie „dysonansu poznawczego”. Określamy w ten sposób opisane przez Festingera zjawisko polegające na nagłym spostrzeganiu czegoś innego, niż przewidywaliśmy. Będzie tak wówczas, gdy uda nam się zaskoczyć trafnie dobranym prezentem kogoś, kto spodziewał się czegoś banalnego (np. kolejnej pary skarpet) a dostał prezent miły i zupełnie nieoczekiwany (np. nieznaną fotografię własnego dziadka w pięknej ramce lub od dawna poszukiwaną monetę do kolekcji, itp.). Zjawisko dysonansu poznawczego, tyle że z niestety negatywnymi emocjami, powstanie także przy otrzymaniu prezentu wielce rozczarowującego, innego niż wymarzony i być może zapowiedziany. A zatem: UWAGA!

Funkcja spełniania marzeń.

Każdy człowiek o czymś marzy, nawet jeśli się do tego nie przyznaje przed innymi a może i przed samym sobą. Najpierw kilka słów o marzeniach materialnych, które możemy podzielić na realne oraz takie, które być może staną się realne w przyszłości (polecam przy tej okazji tzw. „myślenie pozytywne”, czyli optymistyczne). Warto zatem wysilić się i najpierw przeprowadzić amatorską diagnozę potrzeb osoby przewidzianej do obdarowania. Wymaga to jednak psychologicznego wyczucia potrzeb (a może także tzw. „zachcianek”?) dziecka lub osoby dorosłej. Z dorosłymi jest trudniej, bo zwykle wstydliwie ukrywają owe „zachcianki”, uważając że nie wypada ich mieć. A może to być chęć na jakiś „niepotrzebny” drobiazg, markowy alkohol lub jeszcze coś innego, niekoniecznie drogiego, co obdarowywany mógłby sobie sam kupić, ale nie kupuje, bo nie chce się poddawać własnym fanaberiom.

Większość ludzi dożywa takiego wieku, że opuszczają ich marzenia materialne, ale wówczas najczęściej zależy im jednak na dowodach pamięci mających cechy osobiste, czyli na czymś zawierającym w sobie miłość. Dlatego dziadkowie autentycznie cieszą się z laurek wykonanych własnoręcznie przez wnuki, albo z bardziej dojrzałych rękodzieł ofiarowywanych im przez dorosłe dzieci lub inne osoby bliskie (nawet, jeśli jest to własnoręcznie uszyta poduszka lub np. samodzielnie usmażona konfitura).

Funkcja przekazu naszych pragnień.

Realizacja tej funkcji poprzez prezent jest obciążona ryzykiem popełnienia błędu polegającego na narzucaniu osobie obdarowanej naszych oczekiwań. Dlatego nie kupujemy pianina dziecku nie mającemu zainteresowań muzycznych, nawet jeśli chcielibyśmy, aby na nim za rok grało kolędy. Z podobnych powodów nie ma sensu niektórym ludziom kupować książek a innym piłki lub badmintona. Kiedy jednak jesteśmy pewni, że nasze pragnienia są zgodne z pragnieniami osoby obdarowanej, to wtedy zakup może być śmiały a nawet ... frywolny (np. bielizna erotyczna).

Funkcja ukrytego znaczenia.

Większość a może nawet wszystkie przedmioty, których używamy jako prezenty, ma swoją ukrytą wymowę i dlatego należy się dobrze zastanowić nad każdym zakupem. Z pewnością bardzo ryzykowne jest przekazywanie w formie prezentu wszelkich środków czystościowych, także tych służących do higieny osobistej, bo zawierają one sugestię, że osoba obdarowana powinna postarać się o większą czystość (jeśli np. otrzymuje mydło) lub o lepszy zapach, jeśli prezentem jest dezodorant, płyn do ust, itp. Mężczyzna otrzymujący domowe pantofle ma prawo pomyśleć, że żona chce go zatrzymać w domu, a gdy dostaje krawat, to wie że ma być „porządny” i nie rozpinać odzieży gdzieś poza domem. Bransolety, naszyjniki i inne „kajdany” wymownie świadczą o pragnieniu zniewolenia kobiety a inne prezenty proponują już zinterpretować samodzielnie...

Funkcja praktyczna.

O tej funkcji należy zasadniczo przy kupowaniu prezentów zapomnieć (wyjątek stanowią prezenty kupowane z okazji ślubu i zasiedlania nowego mieszkania), bo była ona istotna tylko w czasach biedy i powszechnych trudności z kupieniem czegokolwiek.

**A TERAZ DRODZY PAŃSTWO
NA ZAKUPY!**